

## **Sprawiedliwi**

„W księdze pamiątkowej Frampola z 1966 roku (wydana w Izraelu) Sobczak przytoczył rozmowę przeprowadzoną pewnego wieczoru ze swoją żoną, kiedy zgłosił się do nich młody chłopak żydowski z prośbą, aby go ukryli. Mieli już wtedy 11 osób na strychu. Na wątpliwości żony, czy powinni przyjąć i ukryć dwunastego Żyda. Sobczak zapytał: - Powiedz mi moja droga, co Niemcy z nami zrobią, jeżeli odkryją u nas jedenastu Żydów? - Jak to co zrobią? - zapytała oburzona żona. - Zastrzelą nas. - A za dwunastu Żydów? - pytał dalej Sobczak. - Także śmierć - odpowiedziała żona. - No to wobec tego niech będzie dwunastu.

Niemcy nikogo nie wykryli.”

Wyruszyliśmy w kolejną podróż. By sprawdzić, poszukać, odnaleźć, porozmawiać z ludźmi, którzy nie tylko pamiętają swych żydowskich sąsiadów, ale z narażeniem życia postanowili ich ukryć w czasie okupacji. Mieliśmy ze sobą listę z nazwiskami i nazwami miejscowości, w których mieszkali w czasie wojny. Czasem obok tych lapidarnych informacji pojawiały się imiona uratowanych, rzadziej obecny adres ratującego.

Od 1963 roku Instytut Yad Vashem w Jerozolimie osobom, które ratowały Żydów podczas Holocaustu przyznaje medale „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Około 6 tysięcy (z 20 tysięcy przyznanych) otrzymali Polacy.

Historia przytoczona powyżej niesie ze sobą jeszcze jedną, niezwykle istotną informację. Sobczakowie i ci, których ukrywali szczęśliwie przeżyli wojnę „za to zaraz po wojnie przyszli z lasu „swoi” i kiedy wydało się, że Sobczak ukrywał Żydów w czasie okupacji, za karę zabrali mu konia, wóz i świnie, a jego tak dotkliwie pobili, że przez kilka miesięcy leżał w łóżku.”

O bohaterstwie tym wciąż się mało mówi. Ze strachu. Nie wiedzą nie tylko dawni czy obecni sąsiedzi, nie wiedzą też znajomi, wnuki, dzieci... Tak, jak nie wiedzieli wtedy. Bo dziecko mogło nierozważnie coś powiedzieć przy Niemcach, a zięć przy kolaborujących Polakach, sąsiedzi zawsze mogli okazać się tymi, dla których wydany Żyd to było 5 kilo cukru, a koledzy kuzyna-partyzanta mogli przyjść, jak przyszli do Sobczaka.

Dziś też trudno ich znaleźć. Niektórzy wciąż wpadają w panikę, że jakimś cudem po tylu latach do nich dotarliśmy, że znaleźliśmy sposób, by tą historię odnaleźć. Niektórzy wciąż czują zagrożenie.



Droga na kirkut. Właściwie wierzymy Asi na słowo, że gdzieś tam między zaroślami jest cmentarz. Do chwili, gdy dwa fragmenty macew ukazują się w trawie. Szukamy dalej. Bez rezultatów. I znów myśl o katolikach, pewnych trwania ich kościoła, ich cmentarzy, domów, miejsc. Tym silniejsza po odwiedzeniu sanktuarium.

Rynek. Na wydrukowanej liście z nazwiskami Sprawiedliwych szukamy nazwiska małżeństwa z Wąwolnicy - Wiktor i Pelagia Dobraczyńscy. Ale pan, który przycupnął na ławce, nic nie wie. Nagle wskazuje palcem na staruszkę z laską. Biegniemy. Odwraca się do nas pogodna 82-letnia twarz. Zaczynamy od nazwiska. Pamięta. On zmarł już dawno. Ona jakiś czas temu. Wie o ukrywaniu żydowskiej dziewczynki. Taka ładna była. Często do nich przychodziła. Nie dziw, że ją ukryli. Jacyś potomkowie, z którymi można porozmawiać? Dzieci, wnuki? Wszyscy wyjechali na Zachód. A żydowscy mieszkańcy? Miałem kolegę, Jankiela. O tu mieszkał przy rynku. A potem wszystko się urywa. Znów jest Wąwolnica, dziś, ulica, samochody.

Jeszcze raz na drodze do sanktuarium. Od pań w bibliotece dowiedzieliśmy się, że poza małżeństwem (o którym nic nie wiemy), Żydów ukrywał ksiądz Józef Gorajek. Jedziemy zapytać o niego u proboszcza. Przy drodze do kościoła biały domek, z gankiem. Na ganku ona - z twarzą o cieniutkiej, delikatnej skórze i białych włosach. Od razu się uśmiecha. Pamięta małżeństwo Dobraczyńskich. Helenkę, Żydówkę którą ukrywali, traktowali jak własną córkę; sami mieli czworo dzieci. Po wojnie pani Pelagia wyprowadziła się z powrotem do Gdańska (podobno właśnie z Gdańska pochodzili Dobraczyńscy) i tam zmarła.

Synagoga była na miejscu dzisiejszego domu kultury. A dookoła rynku sklepy.

A ksiądz? Pani wskazuje na drewniany dom w sąsiedztwie. W czasie wojny mieszkał w nim i to tam ukrywał Żydów. Ilu ich było? Z innych źródeł wiemy, że troje. Czy to dobrze? Pani się obrusza. Jasne, że dobrze. Życie to życie, wszystko jedno czy to katolik, żyd, czy inny.

Na parafii pusto i cicho. Nikogo, komu można by zadać pytanie.

„W czasie okupacji Dobraczyńscy mieszkali w Wąwolnicy koło Puław. W czasie akcji wywożenia Żydów (1942, do Bełżca, obozu pracy w Poniatowej, Opola Lubelskiego) rodzinie Sternbliców udało się wypchnąć z szeregów ośmioletnią córkę. Kazali jej zgłosić się do Dobraczyńskich, których znali sprzed wojny. Dobraczyńscy mieli troje dzieci. O małą Sternblicównę troszczyli się jak o własną córkę. W rodzinie tej dziewczynka doczekała wyzwolenia.”

„Gorajek Józef w czasie wojny był proboszczem w Wąwolnicy. Był też kapelanem w ruchu oporu. Danuta i Dawid Winnikowie do 1942 roku mieszkali w Warszawie, mieli syna Eugeniusza (ur. 1937). Dawid był z zawodu dentystą. W 1942 roku prawdopodobnie w czasie wywożenia mieszkańców warszawskiego getta do obozu zagłady w Treblince (lipiec-wrzesień) Danuta Winnik wraz z chłopcem uciekli z getta. Udali się do wsi Niezabitów, gdzie mieli znajomych. Trafili do księdza Gorajka, proboszcza tamtejszej parafii. Danuta uchodziła za katoliczkę, mały Eugeniusz został ochrzczony, uczęszczał na lekcje religii, przychodził do kościoła. Ksiądz Gorajek opiekował się Winnikami, udzielał im także pomocy materialnej. Wieśniacy

podejrzewali, że Danuta i jej syn są Żydami, niektórzy pytali o to księdza Gorajka. Później przestano o tym mówić. Prawdopodobnie miał na to wpływ również fakt, iż Danuta Winnik zaangażowała się w ruch oporu. W Niezabitowie doczekali wyzwolenia.

Ksiądz Gorajek pomagał w czasie wojny również innym Żydom - wydawał im metryki urodzenia stwierdzające, że są katolikami.”

## NIC NIE WIEM

Na liście osób uhonorowanych medalem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”, region lubelski przy Bełżycach figurują dwie osoby Stanisław i Helena Wiślińscy. Szukamy, pytamy. Na ulicy Lubelskiej w parterowym domu mieszka daleka rodzina Stanisława. On sam mieszkał tuż obok w podobnym domku. Dziś to popadająca w ruinę chałupa, w której już od dawna nikt nie mieszka. Pan Stanisław zmarł dawno temu. Ale Helena nie była jego żoną a siostrą. Mieszkali obok siebie. Czy to w tym domu ukrywali Żydów? Pani, która otworzyła drzwi na Lubelskiej jest przestraszona. Nic nie wie ani o medalu, ani o bohaterskim czynie swego kuzyna. „Może jego wnuk coś wam powie...” Wnuk mieszka nieopodal. Parterowy, dobrze utrzymany dom. Równo przycięta trawa. Śliwki spadają z drzew. Drzwi otwiera czterdziestoparoletnia kobieta. Męża nie ma. Wróci. Zaraz. Przyjdzie też zięć Stanisława.

Wnuk jest oszołomiony i zakłopotany. Dziadka pamięta bardzo słabo, zmarł niedługo po jego narodzinach. Wie, że był bednarzem i sołtysem. Gdy przychodzi starszy pan (zięć Stanisława), wnuk zapala papierosa. Nie odezwie się już do końca rozmowy. Zięć Stanisława pochodzi z Trawnik. Do Bełżyc przyjechał w latach 50-tych do pracy. Zakochał się w młodej Wliślińskiej, poślubił. Przez pewien czas mieszkali u jej rodziców. Tyle wtedy było okazji, by teść powiedział o medalu. Albo nie było. Jak sam wspomina, generalnie jego życie opierało się na pracy. Nikt wtedy nie myślał o przeszłości. Ma kilka wspomnień z Trawnik. Mówi o nich mimochodem, traktując je bardziej jako dowód sprawy, do której chciałby nas przekonać, płacze mu się jednak idea. Bo tak naprawdę Polska wciąż nie jest wolna. Kolejne teorie spiskowe, jacyś oni, którzy rządzą wszystkim, a których nigdy nie poznamy, „cebularze”... Przed wojną za karę nauczyciel posadził go z „dwoma Ryfkami” w jednej ławce... W Trawnikach na rampie stoją wagony. Upał. Wagony stoją puste. Przez otwarte drzwi widać pianę z chloru. Jego zapach unosi się w powietrzu. „Poszedłem zobaczyć, co się będzie działo. Niemiec wskazywał na dzieci. Ładowali je do tych wagonów. Jak zamykali drzwi, Ukraińcy upychali jeszcze, by więcej się zmieściło”... Obóz w Trawnikach. Kładka. Pod nią pozostałości po burakach cukrowych. Niemcy strzelają do Żydów, którzy idą po kładce... Palenie ciał. Smród z palonych ciał nie ulatuje w powietrze, pełźnie po ziemi. Smród niewyobraźalny... „Teraz też jest okupacja. Ktoś zatruwa jedzenie, by Polaków było tylko 10-15 milionów. Więcej nie może być”...

Czy Stanisław i jego siostra Helena faktycznie byli sprawiedliwymi? Wszystkie dane się zgadzają. Czemu rodzina nic o tym nie wie? Odpowiedź jest prosta i trudna zarazem.



Helena Górecka

HELENA, GÓRECKA I PANI BARTA

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz. Srepro. Kłopoty. Za ceglasty kościół...

Rynek. Na wydziałowej ścieżce z murkami... Wąwolnica - Włocławek i Piława Dobroszycka...

wojny. Dobroszycki miał być dzierż. O matę...

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

Zupełnie inaczej. Ale nie uważała, że w...

Zupełnie inaczej. Ale nie uważała, że w...

Zupełnie inaczej. Ale nie uważała, że w...

Zupełnie inaczej. Ale nie uważała, że w...



Grupa ludzi w Wąwolnicy

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

ME NIE WIEM

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

Ma Irena siostrę ubogomysłową...

JANEK, 10 LAT Z KILKADZIESIĄ

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

„Pani Łaszczka ma wielkie poczucie humoru...

SARA I LEA W RODZINIE

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

W Czermniekach pogrzeb. I choć pogrzeb...

SPRAWIEDLIWI

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

Chciała mi się stać przepadła 82-letnia...

6



PESA I JANEK

Oczerniamy Głębia tylko na dodatek...

Oczerniamy Głębia tylko na dodatek...

Wąwolnica

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...

Wąwolnica. Sanktuarium Matki Bożej. Jej obraz...



Wąwolnica

Strona „Opornika” z tekstem „Sprawiedliwi”. Na zdjęciach, od góry: 1. Leonarda Kazanecka z Kocka, 2. Urszula Szczęsna z Kocka, 3. Grób ks. Jana Poddebniaka z Czermniek, 4. Kobieta z Wąwolnicy.

## **PESA I JOJNE N.**

Owczarnia Górna leży na drodze do Opoła Lubelskiego. Tworzy ją kilka rozsypanych po okolicy domów. W jednym z nich, tuż przy jeziorze pytamy o S-ów, ale młoda, sympatyczna kobieta nie jest w stanie nam pomóc. Odsyła dalej.

Podwórko. Psy na nasz widok o mało nie urwą krótkich łańcuchów. Dookoła kury. Dużo wszystkiego. Zdzisław S., urodzony 1924 roku, zmarł. Nie pytamy już o jego rodziców Katarzynę i Stanisława. Żyje ich wnuk. Ale nie mieszka już w Owczarni. Dostajemy adres do pracy w Opolu Lubelskim i nazwę ulicy, przy której mieszka. W pracy okazuje się, że Zbigniew S. właśnie wziął urlop. Komórka służbowa nie odpowiada. Jedziemy szukać domu.

Najpierw jest zawsze zdziwienie. I obawa, że ktoś jednak o tym wie, że można się dowiedzieć, że można znaleźć metody, środki, by taką wiedzę uzyskać. To przeraża. Bo po co? Czystość intencji pokazać jest trudno. A ma się na to zwykle pierwsze 20 sekund.

Zdzisław S. dostał medal „Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata”. On i jego rodzice w Owczarni Górnej, gdzie przed i w czasie wojny mieszkali, ukrywali małżeństwo Nisenbaum. Pesę i Jojne Nisenbaum. W ziemiance. Nocą młody S. wyprowadzał ich stamtąd, by rozprostowali nogi. I tak przez kilka lat. Zbigniew zna to jedynie z lapidarnych opowieści ojca. Wie jeszcze, że po wojnie Nisenbaumowie wyjechali do Brazylii. Lepiej się tam żyło. Po pewnym czasie rozwiedli się. Pesa przysyłała listy. I choć umiała mówić po polsku, pisała je jej znajoma. Bo Pesa pisać po polsku zapomniała. A potem listy przestały przychodzić.

Czasem do ojca przychodził pan Szloma, krawiec, który przechowywał się w Niedźwiadzie. Siedział pod żłobem. I to chyba tyle. Cienie już nie wracają. Medal, dyplom i zdjęcie z uroczystości. Zdzisław uśmiecha się. Kilka lat później zginie w wypadku autokarowym w drodze do Lichenia. Był pilotem.\*

## **JANEK, 18 LAT Z KOLEGAMI**

„Pani Leonarda ma wielkie poczucie humoru. Niewiele trzeba, żeby się chichotała” - wyjaśnia pani Maria zapinając wyjściową bluzkę pani Kazaneckiej. Staruszka przebrała się na wieść, że będziemy robić zdjęcia. Jej. Mieszka sama na parterze domu, który jej mąż kupił od Żyda.

Na framudze wejściowych drzwi ślad po mezuzie. Pani Kazanecka ma 98 lat. W 2004 dostała medal „Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata”. Ale opowieść zaczyna się dużo wcześniej - od podchodów miłosnych Kazaneckiego. „A ja do niego mówię - Skoro ty nie chcesz mojego majątku, to ja się chyba z tobą ożenię. I tak żeśmy się pożenili.” Mieszkali na wsi. Ale wiedzieli, że Niemcy Żydów do Łukowa do getta zabierają. Ostatnią turą miał pojechać pewien Żyd, co garnitur miał. I ten garnitur chciał Kazaneckiemu sprzedać. Jemu w getcie i tak nie będzie potrzebny. Kazanecki znał Żyda, wierzeje mu do stodoły zrobił. Ale tyle pieniędzy nie miał. Garnitur wziął. Obiecał, że zapłaci. Żyd poszedł do getta. Po kilku dniach Kazanecki

---

\* Potomek sprawiedliwego prosił o niepodawanie nazwiska jego i jego rodziny.

wsiadł na wóz i pojechał w stronę Łukowa. Żydzi szli z łopatami. „Gdałę znacie? Niech przyjdzie, bo ja mu winien parę złotych.” Przyszedł Gdala, rozplakał się i poszedł do getta. „Mąż jak wrócił, to się położył. Ale widocznie powiedział, gdzie mieszkamy. Przyszły. Było to w ostatnim roku, jak Niemcy byli. Wszedł jeden. Staął. Potem drugi i trzeci. I stoją wszyscy. - O, żydowskie chłopaki do nas przyszły - krzyknęłam... A ten Janek (Grzebień, 18 lat) taki ładny był. Do teraz nie mogę zapomnieć. - Skądście się tu wzięli? - Z getta z Łukowa żeśmy uciekli. - A jak, żeście przyszli? - W nocy żeśmy szli (40 km). - Tyle mieszkań, a żeście do mnie przyszli... A oni w płacz. Miałam blachę ciasta upieczoną. Drugi dzień zielonych świątek. Nakrajałam tego ciasta, mleka nalałam. Jedzą. Nikt nic nie mówi. Cisza. Zjedli, wstali i mają iść. Powkładałam jeszcze ciasta w kieszenie. Poprosili o siekiere. Za dwa dni chłopaki są na podwórzu. Mąż z nimi rozmawia. - Nie przeżyjecie wojny, nie przeżyjecie - co on im gada, myślę, a on dalej - jak gotowanego nie będziecie jedli. Przychodźcie dwa razy w tygodniu...

Ugotowałam kartofli, kaszy jaglanej na mleku i zaniiosłam za stodołę. Tam czekali. Prosiłam, żeby nie przychodzili. A oni, że ostrożnie, że nic się nie stanie. Jesień się zrobiła. Chcieli zamieszkać. Mąż na to, że jak oni się wprowadzą, to on do Kocka się wyprowadzi. Przychodzili. Mleko w studni na sznurku. Zawsze możecie sobie wziąć. Wojna się kończy. A mąż to chyba do partyzantki Batalionów Chłopskich należał, bo samą mnie zostawiał i uciekał.

Wtenczas wieczorem trzech z karabinami do nas przyszło. Mąż bardziej się bał niż ja. A oni - niech się pan nie boi, niech pan powie tym chłopakom, co do was przychodzą, żeby przyszli tam, gdzie kury jedli.”

Po wojnie Janek napisał, że jest w milicji, a drugi... pani Leonarda nie pamięta. Potem wszyscy wyjechali do Izraela. Janek pisał, pomarańcze przysyłał, które naczelnik poczty kazał sobie oddawać. „A te wszystkie biedne ludzie to się cieszyły, że Żydów nie ma, bo w ich mieszkaniach mieszkali.” Zapadł zmrok na ulicy. Pani Kazanecka jakby nie czuła upływającego czasu. Mówi. O medalu i „dyplonie”. Były do odebrania w Białej Podlaskiej. Sama nie mogła pojechać, więc uprosiła sąsiada. Zastanawiał się tydzień, czy prośbę spełnić. Wreszcie wsiadł w samochód (Kazanecka dała mu na benzynę) i pojechał.

Ubóstwo, w jakim żyje Leonarda Kazanecka i zapał, z jakim opowiada nieznanym sobie ludziom o swym życiu jeszcze silniej kontrastują z zachowaniem miejscowych. Starsza pani znów się uśmiecha. „Ostatnio nie pożyczam. Zbieram na trumnę.” I dodaje: „najbardziej boję się, że jak umrę, to poleżę tu jeszcze kilka dni, zanim ktoś przyjdzie i zobaczy, że już umarłam.”

W Kocku pusto. I cicho. Tylko w otwartych do późna sklepach tłok, narzekania, płacz dzieci.

Kockowianie kupują ostatnią na dziś porcję alkoholu.

## **SARA I LEA W KOŚCIELE**

W Czemiernikach pogrzeb. I choć proboszcz jest bardzo zajęty (ma odprawiać mszę za nieboszczyka) udziela nam kilku informacji. Ksiądz Jan Poddębniak faktycznie został odznaczony, pracował tu na parafii

i zmarł kilka lat temu. O przechowywaniu dwóch Żydówek, siostr, proboszcz wie bardzo dużo. Był wówczas wikarym w Lublinie w kościele powizytkowskim. A w zakrystii siedziały dziewczęta. Podaje nazwę publikacji, w której zamieścił długi artykuł o tamtych wydarzeniach i adres gospodyni.

Cmentarz. Trzeba wejść pierwszą furtką. Piąty grób po prawej stronie, bez stojącej płyty. „Ksiądz prałat Jan Poddębniak, proboszcz parafii Czemiernickiej w latach 1955-1994, żył 87 lat, zmarł 17 IV 1994 r.” A u dołu napis: „Zachowajmy jego na zawsze w serdecznej pamięci jako człowieka, który uratował nam życie. Niechaj Bóg da jemu najlepszą nagrodę w niebie. Sara Bass Frankel, Lea Bass, Manfred Frankel.”

Jeszcze żyją. Zazwyczaj skromnie, po cichu, gdzieś na uboczu ważnych dla miejscowych spraw. Bez patosu. Nie chwala się swą odwagą, w ogóle o niej nie mówią. Trzeba być ostrożnym w pytaniu o konkretnych Sprawiedliwych, mieć na uwadze ich prywatność i konieczność dalszego życia w małej, często zakompleksionej społeczności.

Korzystałam z: Michał Grynberg: Księga sprawiedliwych. Warszawa 1993.